Polityka jako pole energetyczne wspólnoty - fraktalność władzy i polska tradycja dobra wspólnego

Polityka nie jest w swej istocie walką o władzę, lecz sposobem, w jaki wspólnota organizuje przepływ swojej energii życiowej. To, co na powierzchni objawia się jako spory, programy, instytucje i interesy, w głębi jest ruchem sił — falowaniem pola świadomości zbiorowej, które pragnie zachować równowagę między wolą jednostek a rytmem całości. **Celem polityki jest zatem utrzymanie harmonii pomiędzy tymi siłami.**

Każda wspólnota tworzy własne pole energetyczne: pole intencji, emocji, pamięci i wartości. W tym polu krążą zarówno energie światła — zaufanie, współodpowiedzialność, służba — jak i cienie — lęk, żądza dominacji, polaryzacja. Gdy przeważają te drugie, polityka staje się polem walki, w którym ginie duch wspólnoty. **Gdy natomiast obudzi się świadomość fraktalna, polityka zaczyna przypominać płynny taniec sił: zmienny, ale harmonijny, kierowany wewnętrzną mądrością, a nie jedynie instynktem przetrwania.**

W takim ujęciu państwo nie jest aparatem kontroli, lecz strukturą organizującą przepływ energii dobra wspólnego. Prawo staje się formą ochronną dla delikatnych wibracji zaufania. Ekonomia — systemem dystrybucji energii życiowej w formie dóbr, pracy i czasu. a polityka — sztuką utrzymywania rezonansu pomiędzy różnymi częstotliwościami ludzkich dusz.

Dobro wspólne jest w tym polu jak gwiazda polarna — **moralny wektor, który wskazuje kierunek całej wspólnocie,** niezależnie od zmiennych wiatrów interesów. To nie abstrakcyjny ideał, lecz żywa jakość duchowa, bez której każda społeczna struktura zapada się w piekło egoizmów. **W dawnej Rzeczypospolitej rozumiano to instynktownie: nie istniało pojęcie dobra osobistego, bo osobista była wolność, a dobro — wspólne.**

Dobro wspólne można porównać do ojcowizny — do gleby, z której wyrasta życie wspólnoty. To ziemia, która nie należy do nikogo, bo należy do wszystkich: do przeszłych, obecnych i przyszłych pokoleń. Karmi, jeśli się o nią troszczy, jałowieje, gdy się ją porzuca. Wspólnota, która rozumie dobro wspólne jako swoją żywą ziemię, tworzy przestrzeń sprawiedliwego rozwoju, gdzie nie ma konfliktu między jednostką a ogółem, jak nie ma sprzeczności między liśćmi, gałęziami i drzewem. **Dobro wspólne jest polem, na którym kwitnie wolność i dobrobyt każdego, ale nie w konflikcie z dobrem wspólnym.**

Jeśli wspólnotę pojmiemy jako rodzinę rodzin, wówczas dobro wspólne stanie się oczywiste: to troska o dom, który dzielimy, o ogród, który wspólnie uprawiamy, o rytm życia, który daje każdemu miejsce i sens. Tak właśnie rozumieli wspólnotę nasi przodkowie w tradycji "tłoki" — dawnego słowiańskiego zwyczaju samopomocy. Gdy w rodzinie brakło rąk do pracy, żeby np. odbudować dom po pożarze, przychodzili sąsiedzi, aby pomóc; a po

zakończeniu pracy radowali się i biesiadowali, żeby uczcić to wazne dla społeczności wydarzenie. Tłoka nie była aktem łaski, lecz przejawem organicznej świadomości pola: zrozumienia, że dobro jednego jest dobrem wszystkich, a wspólnota istnieje tylko wtedy, gdy krąży w niej wzajemna energia pomocy.

W perspektywie fraktalnej dobro wspólne nie jest jednorazowym aktem ani wyizolowaną wartością, lecz pulsem pola, który powtarza się na każdym poziomie istnienia — od jednostki, rodziny po naród, od wspólnoty lokalnej po ludzkość. Każda struktura społeczna jest mikroskalą większego porządku, a każda decyzja — echem moralnym, które rezonuje w całym polu. **Dobro wspólne ma więc naturę fraktalną:** to samo prawo harmonii i wzajemności, które objawia się w naturze, w ekosystemach, w obiegu wody i w tanecznych cyklach życia. Gdy polityka działa zgodnie z tym prawem, w polu wspólnoty pojawia się koherencja — stan, w którym różnorodność przestaje być źródłem konfliktu, a staje się źródłem siły. Wtedy dobro wspólne rodzi się samo, tak jak kwiat wyrasta z żyznej gleby, gdy gleba jest żyzna.

Dlatego prawdziwa odnowa polityki nie dokona się w partiach, parlamentach czy konstytucjach, lecz w subtelnej sferze — w uzdrawianiu pola wspólnoty. Kiedy ludzie zaczynają znowu czuć siebie jako część jednej całości, polityka przestaje być teatrem rywalizacji, a staje się rytuałem energetycznej integracji. Wtedy dobro wspólne nie jest już hasłem, lecz naturalnym stanem pola — światłem, które jednoczy wszystkich w jednym rytmie życia.

Pochodzenie słowa "władza" i jej właściwe znaczenie

Źródłosłów słowa „władza” pochodzi od prasłowiańskiego rdzenia vold- / vlad-, oznaczającego „panować, posiadać moc, władać czymś”. Pokrewne formy znajdziemy w innych językach słowiańskich: rosyjskim (владыка – władca, biskup), czeskim (vládnout – władać), czy serbsko-chorwackim (vladar – władca). Sens pierwotny oznaczał zdolność utrzymywania czegoś w ręku, panowanie nad przestrzenią, ludźmi, sobą. Etymologicznie więc „władza” to nie przemoc ani dominacja, lecz moc utrzymywania i kierowania, a także – panowania nad sobą.

W odróżnieniu od tego, „rządzić” (od prasłowiańskiego žędъ / žądati) oznaczało „żądać, wymagać, nakazywać”. To słowo niesie w sobie cień żądzy i przymusu. **Władza w swym sensie pierwotnym podtrzymuje ład, natomiast rządzenie – narzuca wolę. W słowie władza jest zaszyte słowo ład.**

Fraktalność polega na tym, że część odbija całość – wspólnota jest zdrowa, jeśli władza działa zgodnie z tym samym wzorcem, co natura i kosmos. Władza nie jest arbitralnym żądaniem posłuszeństwa, lecz utrzymywaniem harmonii – jak serce, które

utrzymuje rytm, jak korzeń, który zasila drzewo, jak rzeka, która porządkuje krajobraz. **Prawdziwa władza nie wymaga przemocy, bo jej siła płynie z pulsu życia.**

Władza, która płynie z serca, utrzymuje wspólnotę w rytmie kosmicznego ładu. Nie oznacza to panowania nad ludźmi, lecz czuwanie nad tym, by wspólnota pozostawała w zgodzie z kosmiczną harmonią. Tam, gdzie zanika ład – zanika też prawdziwa władza, a pojawia się tylko jej karykatura naznaczona przemocą i cierpieniem. **Władza jest więc sercem dłoni wspólnoty, które podtrzymuje ład i rytm życia.**

Dłoń, serce i władza

W starożytnych kulturach „trzymanie w ręce" nie oznaczało tylko posiadania czy panowania. Zamknięta dłoń to koncentracja energii serca – w taoizmie punkt Lao Gong (心包) na środku dłoni to „sercem dłoni". To miejsce, przez które serce „oddycha" na zewnątrz – przekazuje ciepło, współczucie i intencję. Kiedy dłoń coś trzyma, energia serca obejmuje i ochrania. To nie „żelazny uchwyt", lecz otaczanie opieką.

Jeśli źródłosłów „władzy" rozumiemy jako „mieć w ręce" oznacza to nie tyle dominację, co sprawowanie pieczy. Serce dłoni nie jest agresywne – jest punktem, gdzie energia schodzi i łączy się z drugim. Prawdziwa władza w tym ujęciu to serce, które trzyma wspólnotę, **jak matka trzyma dziecko – nie więzi, ale utrzymuje w bezpieczeństwie.**

Dłoń to mały fraktal ciała, a punkt Lao Gong to fraktal serca. Władza – rozumiana jako trzymanie wspólnoty w dłoni – oznacza, że serce wspólnoty bije w dłoni przywódcy - przewodnika. Jeśli dłoń jest zaciśnięta w gniewie, władza degeneruje się w przemoc. Jeśli dłoń obejmuje w geście pieczy, władza staje się hojnością i troską - fraktalnym odbiciem kosmicznego ładu.

„Ład" w języku prasłowiańskim oznaczał porządek, harmonię, kosmiczne uporządkowanie rzeczy. W kulturze słowiańskiej istniały nawet bóstwa o imionach Łada i Łado, związane z miłością, związkiem i jednością wspólnoty. **Zatem ład = harmonia świata i wspólnoty. Władza to „utrzymywanie w dłoni ładu"**, czyli troska o to, by wspólnota nie wypadła z kosmicznego rytmu.

Punkt Lao Gong w dłoni jest fraktalem serca. **Serce bije rytmem, a rytm ten nadaje ład – najpierw w ciele, potem w całym kręgu wspólnoty. Jeśli władza pochodzi z serca, utrzymuje wspólnotę w rytmie kosmicznego ładu. Jeśli pochodzi z ego lub z chciwości, łamie ład i staje się dysfunkcyjna, destrukcyjna i antyfraktalna.**

Makiaweli i Sun Zy – symbole filozofii politycznej Zachodu i Wschodu

Makiaweli i Sun Zy reprezentują dwa przeciwstawne bieguny myślenia o polityce i władzy. Makiaweli widzi władzę jako grę siły, manipulacji i strachu – świat, w którym przetrwa ten, kto jest bardziej przebiegły. Sun Zy widzi władzę jako harmonię pola – sztukę utrzymania równowagi między władcą, ludem a niebem.

Makiaweli to antyfraktalność: krótkoterminowa skuteczność, przemoc, kontrola i zamęt. Sun Zy to fraktalność: długofalowa harmonia, zaufanie i mądrość rytmu natury. Makiaweli rządzi przez strach, Sun Zy prowadzi przez rezonans.

Źródło władzy

- Makiaweli: władza bierze się z siły, sprytu i strachu. Książę musi być „lisem i lwem", manipulować i budzić respekt. Ludzie są z natury podejrzliwi i interesowni – trzeba nimi rządzić podstępem i strachem.
- Sun Zy: władza pochodzi z harmonii między władcą, ludem i niebem. Dowódca nie walczy przeciwko naturze, lecz w zgodzie z nią. Najwyższą siłą jest zaufanie i jedność.

Polityka

- Makiawel: polityka to gra interesów, teatr pozorów, w którym liczy się tylko skuteczność i trwałość władzy. Etyka jest drugorzędna; ważne jest, aby zachować kontrolę.
- Sun Zy: polityka to sztuka utrzymywania ładu. Jeśli państwo jest w harmonii, wojna staje się zbędna. Polityka nie polega na manipulacji, lecz na utrzymywaniu równowagi pięciu czynników: moralności, nieba, ziemi, wodza i prawa.

Wojna

- Makiaweli: wojna jest naturalnym i nieuniknionym narzędziem polityki. Każdy władca musi znać sztukę wojny i zawsze być do niej gotów. Lepiej samemu rozpętać wojnę niż pozwolić przeciwnikowi urosnąć w siłę.
- Sun Zy: wojna to ostatni środek, a najlepszym zwycięstwem jest pokonać przeciwnika bez walki – przez dezorientację, strategię, przewagę informacyjną.

Wojna to zakłócenie ładu, dlatego należy ją prowadzić krótko i precyzyjnie, nigdy dla samej chwały.

Natura człowieka i wspólnoty

- Makiaweli: człowiek jest z natury chciwy, nielojalny, strachliwy – władca musi to wykorzystać, by panować.
- Sun Zy: człowiek i armia są jak woda – płyną w dół najmniejszym oporem. Zadaniem wodza jest ukierunkować naturalny ruch sił, a nie walczyć przeciwko nim.

Antyfraktalność vs Fraktalność

- Makiaweli = antyfraktalność: władza jako realizacja ego, podstęp, manipulacja, krótkoterminowe zwycięstwo, entropia i zużywanie sił wspólnoty.
- Sun Zy = fraktalność: władza jako utrzymywanie ładu, minimalizowanie zamętu (chaosu), wykorzystanie naturalnych wzorców przepływu energii.

Tak więc **Makiaweli to mistrz zimnej kalkulacji i brutalnej skuteczności –** ojciec nowoczesnej, ale cynicznej polityki siły, **a Sun Zy to mistrz subtelnej harmonii, strategii zgodnej z naturą,** w której najlepszym zwycięstwem jest takie, które nie rodzi destrukcji.

W polskiej historii Makiaweli wciela się w Piłsudskiego – egocentrycznego i groteskowego satrapę, który budował władzę opartą o kult jednostki i powtarzał, że "polityka to fałszywa gra." Sun Zy natomiast znajduje swoje odbicie w Romanie Dmowskim – meżu stanu i strategu narodowego odrodzenia oraz w ruchu pierwszej „Solidarności" – zwycięstwie bez wojny, opartym na zaufaniu i moralnej sile.

Dmowski i Piłsudski – fraktalność i część zamiast całości

Dmowski patrzył na naród jak na organizm złożony z wielu cząstek – regionów, tradycji i kultur, które trzeba zestroić w harmonijną całość. To myślenie fraktalne: każda część powtarza rytm całości. Polska miała być siecią współbrzmiących wspólnot. Dmowski wzmacniał pole wewnętrzne narodu, jego podstawy gospodarcze i duchowe.

Dmowski bronił fundamentu narodu: uważał, że największym zagrożeniem są Niemcy, którzy dążą do wyniszczenia narodu polskiego, podczas gdy Rosja zagrażała przede wszystkim strukturze państwowej. To rozróżnienie — obrona tożsamości narodu ponad

krótkotrwałymi koniunkturami politycznymi — jest przejawem jego myślenia fraktalnego: troską o trwałe, głęboko zakorzenione podstawy wspólnoty, a nie tylko o chwilowe cele. **Dmowski rozumował znacznie głębiej niż jego współcześni: twierdził, że "Polacy bardziej nienawidzą Rosji, niż kochają Polskę"** – to była diagnoza utraty fraktalnej tożsamości i zarazem wezwanie do jej odbudowy. To było myślenie „skalą" – od małych wspólnot do wielkiej wspólnoty narodowej. W ujęciu fraktalnym – Dmowski próbował nadać Polsce kształt spójnego wzoru, który w każdej skali zachowuje tę samą tożsamość i siłę. Można więc powiedzieć, że **Dmowski myślał kategoriami pola i energii, a Piłsudski – kategoriami impulsu i symbolu.**

Za Piłsudskim stały obce interesy – przede wszystkim niemieckie i austro-węgierskie służby wywiadowcze, które finansowały jego działalność. Plan Piłsudskiego, by w 1914 r. wywołać powstanie w Królestwie Polskim, miał nie tylko wymiar „romantyczny". Gdyby się powiódł, Rosja zostałaby sparaliżowana, a **Niemcy wygrałyby I wojnę światową** (ich kawaleria była już pod Paryżem, a utrzymywanie frontu wschodniego było jedynym hamulcem zwycięstwa). Innymi słowy – polityka Piłsudskiego była **dostosowana do interesów zewnętrznych**, nie do pola własnego narodu.

Dmowski był realistą geostrategicznym: rozumiał, że prawdziwa niepodległość Polski nie polega na symbolicznej suwerenności, lecz na zjednoczeniu narodu, języka i terytorium w trwałej strukturze. W roku 1914 widział w Rosji nie tyle sojusznika, co mniejsze zło wobec Niemiec — które chciały unicestwić naród, a nie tylko państwo. Dlatego **Dmowski konsekwentnie budował politykę antyniemiecką**. Jego koncepcja zjednoczenia ziem polskich pod berłem cara nie była aktem „zdrady", lecz **strategią długiego trwania**: wzmocnić naród ekonomicznie, skupić go w jednym polu, a następnie – wykorzystując naturalne procesy dziejowe – wybić się na prawdziwą, trwałą niepodległość.

Za Piłsudskim obce interesy stały przez cały czas jego politycznej działalności. Zamach majowy z 1926 roku był kolejnym tego jaskrawym przykładem. Wspierany finansowo przez interesy angielskie, był próbą zatrzymania polskiej suwerenności monetarnej (której zręby zbudowali Grabski i Zdziechowski) i podporządkowania kraju globalnym ośrodkom finansowym. Piłsudski był figurą agenturalną, a jego kult — narzędziem społecznej hipnozy. Sanacja, idąc jego śladem, wprowadziła ustawę o ochronie czci Marszałka, co uczyniło z mitu polityczne tabu.

Strategia Piłsudskiego była „punktowa" – **uchwycić jeden element, ogłosić niepodległość, a reszta się jakoś ułoży**. To myślenie bardziej linearne, rewolucyjne, oparte na **impulsie, a nie na strukturze**. Jego wizja to „wyłom" – wierzył, że **sam akt woli i zbrojny czyn** wystarczy, by zainicjować państwo. Ale fraktalnie rzecz biorąc – to było **wyrwanie kawałka bez odbudowania całego wzoru**. Taki fragment nie miał w sobie energii całości. Spuścizną tego był fakt, że Polska w dwudziestoleciu międzywojennym, zwłaszcza po zamachu majowym była krucha, niestabilna, z wewnętrznymi

sprzecznościami. **Piłsudski to fragmentaryczność: punktowy wybuch, który nie wpisuje się w szerszy wzór i szybko gaśnie.**

Piłsudski był wizjonerem czynu, ale jego myślenie było aprioryczne: narzucić kształt z góry, zamiast pozwolić, by kształt wyrósł z samej struktury narodu.
Piłsudski powtarzał wizję romantycznej niepodległości bez fundamentu społecznego — kadłubowej, opartej na micie i symbolach. Tymczasem **tylko fraktalność daje trwałość** – bo tylko ona pozwala, by struktura w każdej skali powtarzała swoją siłę.

Kontynuatorką polityki Piłsudskiego była sanacja: jej polityka kultu jednostki doprowadziła do instytucjonalnego umocnienia legendy Piłsudskiego poprzez uchwalenie ustawy chroniącej cześć i kult marszałka — znak, że mit wodza potrafił wpisać się w prawo i zatruwać kolejne pokolenia Polaków.

Fraktalność Dmowskiego miała charakter duchowy i cywilizacyjny – budowała rezonans wspólnoty, jak instrument, którego struny odpowiadają sobie nawzajem. Piłsudski myślał odwrotnie, a działał impulsywnie, tworząc kult żywiony własnym własnego ego. Zamiast pola wspólnoty – stworzył zamęt autorytaryzmu. Piłsudski działał rewolucyjnie, punktowo, fragmentarycznie. Uważał, że wystarczy jeden heroiczny czyn, by naród się odrodził. Jego wizja była cząstkowa – wyrwanie kawałka bez odbudowania wzoru całości. To dlatego Polska międzywojenna była pełna napięć i sprzeczności – brakowało fraktalnej spójności.

Konsekwencje duchowe i cywilizacyjne

Dmowski to architekt pola. Fraktalność Dmowskiego miała potencjał duchowy – bo tworzyła harmonię wewnętrzną. Naród złożony z wielu cząstek mógł rezonować jak instrument, w którym każda struna odpowiada innym, tworząc wspólną melodię. W takim modelu powstaje **poczucie zakorzenienia**, wspólnoty i bezpieczeństwa, które pozwala nie tylko przetrwać, ale i rozwijać kulturę. W sensie cywilizacyjnym – był to projekt wzmacniania pola, by z pola wyrastała trwała forma.

Piłsudski to narzędzie impulsu i obcych wpływów. Fragmentaryczność Piłsudskiego niosła napięcie i nieustanny kryzys. To była logika niepodległości „odgórnej", narzuconej symbolem, zamiast wyrosłej z wnętrza. Taka konstrukcja zawsze trzeszczy – bo nie ma w sobie głębi pola, lecz tylko powierzchnię formy. Duchowo rzecz biorąc – to projekt oparty na **heroizmie chwili**, nie na **mądrości rytmu**.

****

Jak pisał G. Orwell: „kto panuje nad przeszłością, panuje nad przyszłością." Dopóki Polska nie odrzuci mitu Piłsudskiego, nie odzyska prawdziwej suwerenności

duchowej – zdolności do treźwego widzenia i oceny rzeczywistości, do formułowania realnych celów i skutecznych metod rozwoju i wzmacniania wspólnoty. Mit Piłsudskiego jest narzędziem zbiorowej hipnozy, która zniewala nasz naród od kilku pokoleń.

Gen. Rozwadowski – polski Sun Zy

W Bitwie Warszawskiej 1920 roku rzeczywistą strategię zwycięstwa opracował generał Tadeusz Rozwadowski, podczas gdy Piłsudski, pogrążony w osobistym kryzysie, opuścił front i wyjechał do kochanki. Złożył nawet dymisję praemierowi Witosowi, który ze względu na troskę o los kraju wówczas jej nie ujawnił. Mit „Cudu nad Wisłą" przesłonił faktyczne znaczenie pracy sztabowej i dowodzenia Rozwadowskiego podczas bitwy. Historia została przepisana tak, by mit zastąpił rzeczywistość, a emocja prawdę.

Gen. Tadeusz Rozwadowski był najblizszym myśli Sun Zy: strategiem pola, który widział bitwę nie tylko jako zderzenie armii, lecz jako ruch energii w przestrzeni. Jego myślenie łączyło wojskowy realizm z duchowym wyczuciem sytuacji. Odsunięty, oczerniony i po zamachu majowym więziony, stał się symbolem tego, jak wspólnota odrzuca prawdziwych przewodników i mędrców, gdy popada w kult fałszywego wodza.
Rozwadowski reprezentował archetyp służby — cichej, skutecznej i wiernej dobru wspólnemu. Był tym, który rozumiał, że prawdziwy dowódca nie stoi ponad polem bitwy, lecz tkwi w jego środku, w samym sercu energetycznego wiru, który detrminuje los narodu.

Rozwadowski zbudował zwycięstwo 1920 r. na strategii, logistyce i morale wojska, a nie na improwizacji i impulsie. Rozumiał, że w wojnie decyduje zaufanie i porządek, nie rozprzężenie i emocje. Działał dla wspólnoty, nie dla osobistej chwały – był strażnikiem harmonii, a nie egocentrycznym graczem. Dlatego jego styl myślenia można nazwać fraktalnym – a Piłsudski był jego antytezą.

Zakończenie

Aby realizować dobro wspólne, nie trzeba znać teorii fraktali – wystarczy intuicja i rezonans ze wspólnotą. Polityk, który czuje bicie jej serca, nie potrzebuje doradców z zagranicy ani ideologicznych suflerów. Musi tylko słyszeć rytm pola, którego sam jest częścią. Jeśli zaczyna działać przeciw temu rytmowi – staje się komórką rakową, którą wspólnota musi odrzucić, by przetrwać.

Dlatego pierwszym krokiem ku odnowie, wolności i niepodległości jest diagnoza – rozpoznanie, kto naprawdę służy dobru wspólnemu. Nie przez deklaracje, lecz przez

sposób, w jaki wpływa na pole wspólnoty: czy scala, czy rozrywa, czy podnosi, czy osłabia. Fraktalna polityka to polityka życia, rytmu i odpowiedzialności. Tylko ona może przywrócić Polsce prawdziwy ład i porządek.

Piotr Robert Jankowski